

JERZY PELC

BARBARA STANOSZ

(UR. W WARSZAWIE 8 STYCZNIA 1935 R.,
ZM. W WARSZAWIE 7 CZERWCA 2014 R.)

Gdyby nastał zwyczaj umieszczania słów kluczowych w życiorysach, Jej osobę i życie mogłyby określić: „buntownicza niezależność”, „bojowość”, „odwaga”, „zracjonalizowany radykalizm” i „lakonizm”. Klemens Szaniawski żartował, że Barbara pisze wyłącznie zwięzłe streszczenia swych własnych rozpraw: traktowała to jako komplement; i słusznie. Wspominała te słowa z nie ukrywaną satysfakcją. Niekiedy zwięzłość Jej wypowiedzi działa niemal hipnotycznie.

Jak rzadko do kogo, pasowały do niej określenia „rogata dusza” i „boso, ale w ostrogach”. Była naturą bardzo polską w swoim umiłowaniu i praktykowaniu wolności jako żrenicy wartości – nie, nie szlacheckich, lecz demokratycznych. Zakaz palenia traktowała jako zamach na własną swobodę i prawa obywatelskie. Chroniczne bronchity kurowała więc przez całe życie paczkami wypalanych papierosów i dzień za dniem hodowała w sobie swą przyszlą śmiertelną chorobę, która z płuc przerzuciła się na mózg, organ tak wzorowo i wspaniale w niej pracujący.

Wstąpiła na filozofię warszawską w najgorszym okresie, bodajże jeszcze zanim komisarz Wyszyński ogłosił, że matematyka, a więc i logika, nie są „przodującymi” oddziałami w walce o zaprowadzenie marksizmu-stalinizmu na całym świecie. Dopiero po tym częściowym uniewinnieniu, zwolnione z zadań sił frontowych, nauki te mogły się stać schronieniem – wyjątkowo nawet dla „bezpартyjnych”. Ale naokół trwały „narady produkcyjne” członków Związku Młodzieży Polskiej, socjalistyczna dyscyplina pracy, współzawodnictwo w „walce” o przekroczenie 100% normy, afisze ostrzegały przed „zapłutymi karłami spod znaku AK”, ogłaszano czyny dla uczczenia roczni-

cy rewolucji październikowej, 1 maja i 22 lipca zaganiano na obowiązkowe pochody i manifestacje, przed wyborami i referendum „trzy razy tak” organizowano całonocne warty w katedrach uniwersyteckich, czuwające, aby „wróg klasowy”, wyimaginowany dla obudzenia czujności socjalistycznej, nie zaatakował skrycie, spieszo na pomoc PGR-om w akcji zniwnej, a egzaminy i kolokwia przeprowadzało się w trzyosobowych grupach – niech w razie negatywnego wyniku, będą świadkowie, że ocena niedostateczna nie jest „reakcyjnym” zamachem wroga klasowego, dokonany „wiadomo, z jakich pozycji” – na „młodzieżowców”, którzy na obronę swej jawnej niewiedzy przytaczali argument nie do zbicia: „ale myśmy się uczyli w kolektywie!”.

Nie wiem, jak sobie dawała radę w tej sytuacji studentka Barbara Zatryb, wprawdzie wybitna maturzystka, ale też indywidualność, którą trafnie charakteryzowało jej powieściowe nazwisko, w dodatku skażona podejrzanym pochodzeniem: córka zawodowego porucznika czy kapitana burżuazyjnego Wojska Polskiego, który nie powrócił po wrześniu 1939 r. i osierocił czteroletnią Basię i jej matkę. Gdy Barbara chlubnie ukończyła studia filozoficzne i uzyskała stopień magistra, udało się ją – mimo oporu czynników partyjnych – zatrudnić na Uniwersytecie Warszawskim w Instytucie Filozofii, a więc na ważnym odcinku „frontu ideologicznego”. Decyzja ta znalazła potwierdzenie w szybkim rozwoju naukowym początkującej asystentki, jej publikacjach i pozycji, jaką zdobyła wśród zwierzchników, kolegów i studentów. Dzięki tym osiągnięciom już na progu kariery zasłużyła sobie na słowa „wschodząca gwiazda na firmamencie naszej filozofii języka”, którymi ją przedstawiono na pewnym międzynarodowym sympozjum. Ale sukcesom zawodowym nie towarzyszyły pieniądze: licha pensyjka asystencka nie mogła zaspokoić materialnych potrzeb rodziny, zrazu złożonej z dwóch osób. Nadal, tak jak od wczesnego dzieciństwa Barbary, obie z jej matką borykały się z biedą. W kilka lat potem zamieniła swe panieńskie nazwisko na mężowskie, Stanosz, też powieściowe i również akcentujące tendencję do samostanowienia o sobie. I obie kobiety, póki matka żyła, przystąpiły niebawem do samotnego wychowywania syna i wnuka oraz zawsze bardzo kochanego i bardzo ważnego jeszcze jednego członka rodziny – psa. Po śmierci swej matki Barbara, jedyny żywiciel całej trójki, musiała na swe barki wziąć ogół ciężarów. Sytuacja materialna zmuszała Ją do przyjmowania jednej dodatkowej pracy za drugą. Nie były to „chałtury”, lecz coraz to nowe wartościowe dzieła, które przysporzyły naszemu piśmiennictwu świetne przekłady światowej literatury filozoficznej, opatrzone mistrzowskimi wstępami, analizami i komentarzami. Ale nie tylko. Chciała się modnie ubrać, a pieniędzy brakło. Sama więc sobie uszyła – nie pamiętam – futro czy kozuch. I okazało się, że również w roli kuśnierki potrafi wyśmienicie sprostać zadaniu.

Mocno zarysowana osobowość, ambicja i duma oraz zdecydowanie, odzwierciedlone nawet w charakterze pisma – kierowały ją ku roli solistki, a nie

ku współdziałaniu w drużynie. Zgodziła się przystąpić do Collegium Invisible, ale jako „szeregowa” instruktorka, miejsca zaś poczesne w tym gronie pozostawiła mniej od niej zasługującym. Wiele wysiłków kosztowało, aby pozwoliła się wybrać do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, z którego po pewnym czasie, w roku 2008, wystąpiła na własne życzenie; nie wiem, z jakiego powodu. Nie uległa natomiast namowom, aby zgodziła się kandydować do Polskiej Akademii Umiejętności i do Institut International de Philosophie, na co w obu wypadkach niewątpliwie zasługiwała i mogła być pewna, że zostanie wybrana.

Jako formę starcia chyba wolała pojedynek niż panelową dyskusję przy okrągłym stole. A także atak przedkładała ponad obronę. Pewna swoich racji, nie była skłonna okazywać oponentowi wspaniałomyślnej wyrozumiałości; „niech się ukorzy” padło raz z Jej ust, w odpowiedzi na perswazję, by „oszczędziła wstydu” pokonanemu przeciwnikowi. Zarazem zawsze była gotowa spieszyć w obronie cudzych zagrożonych lub podeptanych praw i przystępowała do szturmów przeciw tym, którzy ograniczali wolność słowa, sumienia i przekonań. Nie baczyła przy tym na własne bezpieczeństwo ani na cenę, którą przyjdzie Jej zapłacić. A płaciła nieraz wysoką i w Jej sytuacji samotnej matki – wyjątkowo dotkliwą cenę. Za jeden z wielu aktów swego sprzeciwu wobec naruszeniu praw obywatelskich utraciła pracę na Uniwersytecie Warszawskim i przez wiele miesięcy musiała zarabiać, dojeżdżając do Częstochowy na zajęcia zlecone w tamtejszej szkole wyższej. Z jakiegoś nieznanego mi powodu przeszła na wcześniejszą emeryturę – z oczywistą stratą dla studentów i – jak zwykle – z własną stratą materialną.

Była utalentowaną i zamiłowaną nauczycielką i zawód ten wykonywała po mistrzowsku. Przez całe lata uczyliśmy i egzaminowaliśmy te same zespoły studenckie. Kiedyś, nie zgadzając się ze mną w sprawie zbyt Jej zdaniem surowej z mojej strony oceny, pouczyła mnie: „żeby otrzymać ‘bardzo dobrze’, niekoniecznie trzeba umieć bardzo dobrze”. Zapamiętałem tę uwagę. Toteż gdy w roku 1971 swym pierwszym trabantem odwoziłem Barbarę po seminarium do Jej domu na Polnej koło pl. Unii Lubelskiej (wiele wysiłku – jak każdy początkujący kierowca – włożywszy w to, żeby trasę zaplanować z jak najmniejszą liczbą trudnych skrętów w lewo) i przy pożegnaniu usłyszałem od odważnej pasażerki-ryzykantki, że „bardzo dobrze” prowadzę, tę ocenę zrozumiałem we właściwy sposób, bo przypomniało mi się tamto nauczycielskie pouczenie. Kontakt z młodzieżą ułatwiała Jej i zacieśniało to, że lgnęła do młodości. Studenci to wyczuwali i odbierali jako postawę sojuszniczą, a za to, jak uczyła, ile wkładała w to pracy – także jako autorka publikacji dydaktycznych – wykładów i ćwiczeń, a nawet za to, że była wymagająca, odwdzięczali się Jej szacunkiem, uznaniem, przywiązaniem, wdzięcznością i sympatią.

Oprócz pracy nauczycielskiej temperament kierował ją ku publicystyce jako formie działalności obywatelskiej. Jej trybuną stało się czasopismo, któ-

rego była współinicjatorką i współzałożycielką. Tytuł tego dwumiesięcznika trafnie oddawał jego myśl przewodnią i program: antyirracjonalizm oraz krytycyzm kierowane rozumem pod władzą logiki – „Bez Dogmatu”. Bez żadnego dogmatu, zarówno religijnego, jak i partyjno-politycznego, wzywającego do internacjonalizmu (ale nie kosmopolityzmu! – jak podkreślała PZPR) dążącego do władzy mas ludowych nad całym światem. I bez zaborców zrodzonych z emocji i wyobraźni: ze strachu przed unicestwieniem i sprzeciwu wobec nieuchronności własnego niebytu oraz z pragnień i marzeń, by uchronić ludzi przed tym, co Tadeusz Kotarbiński nazywał „kłęskami elementarnymi”. Upominała się o wolność sumienia. W zdecydowany sposób występowała przeciw aktom naruszania lub ograniczania praw mniejszości. Torowała drogę myśli postępowej.

Nie bez powodu padło tu nazwisko Tadeusza Kotarbińskiego. Zdążyła słuchać jego wykładów. Jeśli pewne zawarte w nich idee etyczne przeniknęły do Jej umysłu, to chyba nie elementy „kwakerskie” ani wyrzeczenie się „tonu, miny, sarkazmu”, zalecane przezeń i doradzane, obce zaś charakterowi bojowej opozycjonistki. Prędeż już to, co sam scharakteryzował słowami „zawsze gryzłem wędzidło i nadal będę gryzł wędzidło”. Jej postawa światopoglądowa i głośno wypowiedane sądy ściągały na Nią ataki z obu stron. Tak wielu rodaków zapragnęło w szczerzej rozmowie „jak Polaka z Polakiem”, bez ogródek powiedzieć, co o Niej myślą, że musiała zmienić numer domowego telefonu. Zanim – w tajemnicy – przekazała mi nowy, nastąpiła przerwa w naszych rozmowach telefonicznych, nieczęstych zresztą, bo oprócz zajęć, których nigdy nam nie brakowało, godziny między 3.00 nad ranem a 13.00–14.00 przeznaczała na nocny wypoczynek, a popołudniu i wieczorem oraz przez część nocy pracowała.

Czyją była wychowanicą naukową? Promotorem doktoratu Barbary został Roman Suszko, a rozprawa doktorska nosiła tytuł *Funkcje znaczeniowe wyrażeń w ujęciu logiki formalnej*. W wyborze tematu tej rozprawy tkwiła zapowiedź przyszłej drogi naukowej: logika języka naturalnego. O zdarzeniu z okresu pisania pracy doktorskiej wspomina w artykule *Roman Suszko na Uniwersytecie Warszawskim (w:) Sens, prawda, wartość – filozofia języka i nauki...* (Warszawa 2006, Biblioteka Myśli Semiotycznej, tom 50). Pamiętam, jak się niecierpliwiła i denerwowała opóźnieniem terminu obrony swego doktoratu, co mogło grozić przekroczeniem daty trzydziestej rocznicy Jej urodzin, 8 stycznia 1965, a jako punkt honoru przyjęła uzyskanie stopnia naukowego przed tym terminem; udało się. Zapytana kiedyś przeze mnie, kogo uważa za swego mistrza naukowego, odpowiedziała: „Romana Suszkę”. Wiele też mogła skorzystać z kontaktów naukowych z Janiną Kotarbińską i nauczyć się od niej dociekliwości, sumienności, wnikliwości krytycznej, bezstronności w ważeniu ocen i nieustępliwości w obstawaniu przy swoim w kwestiach zasadniczych; ale brak wahań i odwagę zdecydowanego działania czerpała

z zasobów własnej osobowości. Próżno by w pismach Barbary szukać zwrotów wyrażających niepewność, w rodzaju „jak się zdaje” czy „przypuszczalnie”. W swych pismach-koncentratkach po męsku dekretowała, jak jest. Lakońicznie referowała kwintesencję opisywanych cudzych myśli, wydobywała z nich to, co najistotniejsze, wyliczała najważniejsze wady, zalety i punkty sporne, przedstawiała własne stanowisko. Nie musiała przy tym, w imię rzeczowości i zwięzłości, czynić ani odrobiny ustępstw na rzecz perswazji dydaktycznej, powtórzeń zgodnych z zasadą „*repetitio est mater studiorum*” czy urozmaicenia formy – wszystko to i tak było obce stylowi Jej wypowiedzi. Pisała to i tyle, ile było potrzeba, by adekwatnie rzecz przedstawić; i ani słowa więcej. Chwilami myślałem, że studentom do książek tej Autorki należałoby dodawać po buteleczce rozcieńczalnika, aby ułatwić im przełknięcie tak esencjonalnego wywaru.

Silny wpływ na ukształtowanie naukowego oblicza Barbary wywarł niewątpliwie Kazimierz Ajdukiewicz. Przez pewien czas pozostawała pod urokiem jego umysłu i w zasięgu siły przenikliwego intelektu. Ale chyba nie przemówił do Niej radykalny konwencjonalizm Ajdukiewicza, tak jak wcześniej myśl semantyczna i ontologiczna reizmu Kotarbińskiego nie sforsowała zapory Jej silnej indywidualności.

Mam wrażenie, że w swej drodze naukowej przemierzała etapy naznaczone zmianami predylekcji teoretycznych: Carnap, Ajdukiewicz, Chomsky, Quine, Davidson. Szeroko zakreśliła granice terytorium swej prywatności i niezależności; tam nie upoważnionym wstęp był wzbroniony. Gdy u początków tej peregrynacji zażartowałem kiedyś po jednym z Jej wystąpień na seminarium, że chyba jesteśmy świadkami zmiany gustu, który wtedy z Carnapa przechylał się w stronę Ajdukiewicza, zareagowała zaskakująco gwałtownie: nie życzy sobie, aby interpretowano Jej osobiste upodobania naukowe. Widocznie ośmieliłem się przekroczyć pilnie strzeżone granice strefy Jej intymności.

Oś Jej namysłu badawczego łączyła biegun języka i biegun poznania, a wokół tej osi oplotły się zagadnienia filozofii języka i logiki języka. Język był oknem, z którego roztaczał się widok na procesy poznania. Zlogizowaną filozofię języka traktowała jako wrota do całej filozofii, przez które można dostrzec rozległe jej krajobrazy. Badania swe uprawiała zgodnie z duchem filozofii analitycznej w stylu anglosaskim, ale nie oksfordzkim; raczej amerykańskim. Bliscy jej byli ci badacze – po obu stronach Oceanu Atlantyckiego – którym trzeba zajrzeć do paszportu (w Europie), a do prawa jazdy (w Ameryce), aby się dowiedzieć, czy są filozofami, logicznymi czy lingwistami. Spośród zajęć dydaktycznych zawsze wybierała wykłady i ćwiczenia dla psychologów; było to przedłużenie Jej zainteresowań teoretycznych i pracy badawczej. Sądziła, że każdemu studentowi dyscyplin humanistycznych i społecznych należy zaaplikować „porządny kurs logiki formalnej”. W tym

punkcie nie byliśmy zgodni: po co sprawiać zawód dziatwie, która pod skrzydłami *artes liberales* szukała schronienia przed matematyką? Moim zdaniem bardziej przydatny byłby kurs logiki ogólnej w stylu *Elementów* Tadeusza Kotarbińskiego i *Logiki pragmatycznej* Kazimierza Ajdukiewicza, odpowiednio przykrojony do potrzeb danego kierunku studiów.

Nie używała nazwy „semiotyka”, trwała przy terminach „filozofia języka” i „logika języka”. Zrazu była też nieufnie nastawiona wobec pola badań semiotycznych. W początkach, jeszcze w latach sześćdziesiątych, zapytała mnie kiedyś z przekąsem, „kiedy się odbędzie ten twój *happening*” (bo właśnie się nań wybierała). Choć nadal nie przekonana do nazwy, od początku brała czynny udział, jako prelegentka, w światowych i krajowych wydarzeniach semiotycznych, w Europie i Stanach Zjednoczonych, a wydawnictwom semiotycznym, „Studiom Semiotycznym” i Bibliotece Myśli Semiotycznej, powierzyła niejedną swą pracę.

I tak: współautorski tom, napisany z Adamem Nowaczykiem, *Logiczne podstawy języka*, Wrocław 1976, Ossolineum, należy do książek wydanych w ramach realizacji programu badań semiotycznych Znak – Język – Rzeczywistość, rozpoczętej w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku i trwającej nadal. Należą też do niej zarówno „Studia Semiotyczne”, wychodzące od 1970 roku, w których tomie XXVIII–XXIX piszę te słowa, jak seria książek Biblioteka Myśli Semiotycznej, zapoczątkowana w roku 1990, której tom pięćdziesiąty czwarty – mam nadzieję, że nie ostatni – ukazał się w 2013 roku. W *Logicznych podstawach języka* para ich współautorów konsekwentnie się posługuje liczbą mnogą, solidarnie w ten sposób biorąc odpowiedzialność za całokształt rozważań. Wprawdzie można chyba się domyślić, które części tej książki należą do naukowego dorobku Barbary Stanosz, a które przypisać Adamowi Nowaczykowi, zamiast snuć na ten temat przypuszczenia, słuszniej będzie o tę informację, istotną dla przyszłego historyka nauki, poprosić drugiego współautora, pamiętając przy tym, że zapewne podczas pisania uzgadniali ze sobą treść wszystkich swych wypowiedzi. We wspomnianej Bibliotece Myśli Semiotycznej ukazały się ponadto Barbary Stanosz *10 wykładów z filozofii języka*, BMS tom 19, Warszawa 1991, oraz *Logika języka naturalnego*, BMS tom 43, Warszawa 1999, oprócz tego zaś w BMS tomie 46, Warszawa 2000, zatytułowanym *Język współczesnej humanistyki* Jej artykuł *Belkot i przesąd*, a we wspomnianym już BMS tomie 50 *Sens, prawda, wartość: filozofia języka i nauki...* – drugi artykuł pt. *Kazimierza Ajdukiewicza pojęcie racjonalności*. W „Studiach Semiotycznych” zostały opublikowane następujące Jej rozprawy: *O pojęciu języka prelogicznego* (w tomie I, 1970), *Kodeks języka naturalnego* (w tomie II, 1971), *Status poznawczy semantyki* (w tomie V, 1974), *O ustalaniu znaczeń nieznanego języka* (w tomie VI, 1975), *Teorie, modele i dane empiryczne w lingwistyce* (w tomie X, 1980), *Uwagi do artykułu Renaty Grzegorzczkovej „Opis lingwistyczny a opis logiczny języka”* (w tomie XIX–XX, 1994), *Rozwiązywanie paradok-*

sów (w tomie XXV, 2004). W ramach semiotycznego programu badań Znak – Język – Rzeczywistość, jako wykładowczyni, prelegentka lub uczestniczka dyskusji występowała na wymienionych niżej kongresach, sympozjach i na zebraniach naukowych i wygłosiła: „Semantyka Rudolfa Carnapa” (zebranie naukowe Zakładu, 1 IV 1966), „O pojęciu języka prelogicznego” (zebranie naukowe Zakładu, 11 V 1969), „Język a komunikacja” (zebranie naukowe Zakładu Semiotyki Logicznej UW i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 23 II 1973), „Status poznawczy semantyki” (zebranie naukowe Zakładu Semiotyki Logicznej UW i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 23 XI 1973), „Methodological status of semantics” (w ramach Polish Semiotic Seminar na sesji North American Semiotics Society Colloquium i 1975 Linguistic Institute Tampa, Florida, lipiec 1975), „Theories, models, and empirical data in linguistics” (Międzynarodowe Sympozjum Semiotyczne, Radziejowice, 22–27 maja 1978), „On a mysterious principle of modern linguistics” (Międzynarodowe Sympozjum Theoretical Semiotics: Verbal Signs – Visual Signs, Warszawa, 23–24 września 1980), „Deduction and the behavioristic concept of assertion” (ogólnopolska konferencja logiczna *Uzasadnianie w matematyce i filozofii* zorganizowana wspólnie z Polskim Towarzystwem Semiotycznym i sympozjum polsko-bułgarskie *Types of Logical Systems and Problems of Truth*, Jabłonna, 27–31 października 1983), „Przekład i znaczenie” (zebranie naukowe Zakładu Semiotyki Logicznej UW i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 27 marca 1983), „Logicy i językoznawcy o języku”, dyskusja z udziałem Renaty Grzegorzycowej, Barbary Stanosz, Wacława Mejbauma i Jana Woleńskiego (zebranie naukowe programu badań Znak – Język – Rzeczywistość i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 11 marca 1995), „Język współczesnej humanistyki – o niejasności naukowych tekstów humanistycznych”, dyskusja z udziałem Barbary Stanosz, Henryka Hiza, Jacka Jadackiego, Leona Koja, Jerzego Pelca, Bogusława Wolniewicza (sesja naukowa programu badań Znak – Język – Rzeczywistość i Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, 12 kwietnia 1996), „Roman Suszko na Uniwersytecie Warszawskim” (sesja naukowa zorganizowana wspólnie przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie, program badań Znak – Język – Rzeczywistość i Polskie Towarzystwo Semiotyczne, 18 stycznia 2002).

Niektóre z tych wypowiedzi zostały następnie ogłoszone w „Studiach Semiotycznych” lub w Bibliotece Myśli Semiotycznej. Powyższy wykaz nie obejmuje pism ani wykładów i odczytów Barbary Stanosz nie należących do programu badań Znak – Język – Rzeczywistość. Miejscem ich publikacji powinna się stać przyszła pełna bibliografia Jej prac, przygotowana przez słuchaczy i czytelników wdzięcznych za to, czego się od Niej mogli nauczyć. Dorobek naukowy Barbary Stanosz stawia Ją w rzędzie czołowych polskich filozofów języka ostatniego pięćdziesięciolecia.

* *

*

„To okropne, że z podmiotu stajesz się przedmiotem” – powiedziała szeptem, gdy trumnę Janiny Kotarbińskiej opuszczano do grobu.

Przedostatni list elektroniczny od Barbary nadszedł 19 kwietnia 2014 roku. Był odpowiedzią na moje pytanie, jak się miewa. Zamierzałem poprosić Ją o artykuł do „Studiów Semiotycznych”. Napisała – jak zwykle – zwięźle i rzeczowo. Zaczęła od uwagi „Przypuszczam, że nasze sytuacje można na sobie izomorficznie odwzorować”, zawiadamiała o stanie swego zdrowia i o tym, że odmówiła zgody na operację; „zamiast tego postanowiłam napisać książkę (popularno-filozoficzną, o dualizmie ludzkiej wizji świata – poznawczej i tzw. światopoglądowej). Nawet nieźle mi szło...”. Wyjaśniała, dlaczego musiała przerwać tę robotę. List kończył się słowami „Ściskam Cię serdecznie, ale jeszcze się nie żegnajmy!”. Zaproponowałem Jej swą pomoc w sprawach technicznych, np. w zorganizowaniu magnetofonowego zapisu dyktatów dalszego ciągu wspomnianej książki, i zapytałem, jak się mamy porozumiewać: telefonicznie czy listownie. 23 kwietnia odpisała: „Na razie wolę elektronicznie, bo z prawej ręki wszystko mi wypada, a do swojej jednorodności jeszcze się nie przyzwyczaiłam. B.”.

To były ostatnie słowa od Barbary.